Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 14.** Leszno, dnia 7. Października 1836.



Kaffrowie.

Arabowie afrykańscy nazywają mieszkańców południowo-wschodniéj części Afryki, dla tego, iż nie przyjęli religii Mahometa, Kafir, t. j. niewiernymi: pierwsi żeglarze europejscy, opanowawszy przylądki Afryki, przejęli to nazwisko od Arabów. Nie wielka dziś jest liczba Kaffrów; albowiem okrucieństwa osadników européjskich, złe obchodzenie się z nimi rządu holenderskiego, a późniéj angielskiego, przywiodły lud ten, niegdyś zamożny, do upadku, i ograniczyły go na kawał tylko ziemi, w bliskości rzeki rybnéj.

Rycina, wystawiająca nam wiernie na pół prawie dzikich tych mieszkańców Afryki, wyjętą jest z najnowszéj podróży Tomasza Pringle, który żyjąc lat kilka w Afryce, poznał Kaffrów dokładnie. „Kaffrowie," mówi ten podróżnik, „odznaczają się od Hottentotów i Buszmanów piękną i mocną budową ciała; rysy ich twarzy zbliżają się do ludzi rasy kaukaskiéj, wyjąwszy, że mają krótkie wełniaste włosy i kolor ciała ciemno-brunatny, co od wpływu klimatu w wielkiéj części zawisło. Różnią się od Murzynów, iż są weselsi, pojętniejsi, i żywszą mają wyobraźnią i uczucie. Rząd ich jest patryarchalny; naczelnicy ich przestrzegają pilnie swéj i wszelkich przełożonych powagi. Bogactwa ich stanowią trzody rogatego bydła, które przed rokiem 1815 w jednem pokoleniu do kilkudziesięciu tysięcy wynosząc, osadników chciwość obudziły, i stały się powodem do morderczych bojów i okrutnych

napadów na spokojne właścicieli siedziby. Mężczyzni trudnią się chodowaniem bydła; pracę około prosa i pszenicy, melonów, które sieją corocznie, zostawiają niewiastom. Charakteru spokojnego, dobrymi byli Europejczyków osiadłych w Afryce sąsiadami, dopóki nie zaczęto im wydzierać własności ich pod różnemi pozorami: wtedy dopiero uczuł Kaffer swoje poniżenie, bronił dobytku; lecz poznawszy, iż jest słabszym, i że ogień miotająca broń białych, więcéj im szkodziła, niż strzały z wszelkiém wypuszczane natężeniem, ustąpić musiał z pastwisk, do których roszczono prawo, a uważając białych jak karę niebios, przelewa w swe dziatki nienawiść ku wrogom, chroniąc się ich oblicza i unikając wszelkiéj z nimi styczności, przestając na tém, gdy w cienistym lesie przy palącym się ogniu złote przodków swych czasy lub krwawe boje młodszym od siebie opowiadać może, obawiając się co chwila, czy morderczego strzału, mieszającego jego spokojność, zdala nie usłyszy.

Niektóre ich podania i zwyczaje każą się domyślać, iż pokolenia Kaffrów dziś istniejące, szczątkami są ludu na wyższym niegdyś stojącego stopniu oświecenia, niż jakikolwiek naród południowéj Afryki; powszechnie pomiędzy nimi używane obrzezanie, bez najmniéjszego śladu Islamizmu, wiele obrzędów podobnych do przepisów prawa Mojżeszowego, mianowicie częste umywania się, zdają się wskazywać początek ich od jakiego ludu arabskiego, hebrajskiego lub abyssyńskiego. Wyznają jednę najwyższą Istotę z mnóstwem podrzędnych jéj bogów, których dobre i złe czyny w pieśniach opiewają. Najszkodliwszy wpływ wywiera na ich moralność wiara w czary; bywa bowiem powodem do okrucieństw, których samo wspomnienie okropnością przeraża. Odzienie tak mężczyzn jako i kobiet składa się z skór zwierząt, właściwym sobie sposobem do tego przyrządzonych. Włócznia do rzucania, krótka pałka nasadzona kamieńmi, z tarczą z grubéj bawołu skóry, są bronią młodzieńca lub męża idącego do walki. Wojny pomiędzy samymi Kafframi nie są wcale okrutne, i w porównaniu z morderczemi zapasami z Europejczykami, za igraszkę uważane być mogą. O pastwiska lub o zajęcie bydła przez sąsiadów, uzbrajają się wprawdzie Kaffrowie i występują do boju; lecz gdy ten w samym dniu walki przez naczelników zagodzonym nie bywa, kończy się zwykle na rannych kilku lub ujętych w zasadzkach.

Prace Missyonarzów angielskich wśród Kaffrów dotychczas prawie były bezskuteczne: zdradzani bowiem od Holendrów i Anglików, gdy każda niemal zawarta z nimi umowa ze strony Chrześcian zerwaną i zgwałconą została, nie należy się dziwić, iż słuchać głosicieli nauki Chrystusa niechcą, gdy w brew działających widzą codziennie jéj wyznawców. Wzgardzeni za tém jako głupowaci i do niczego nie zdolni, najeżdżani i zabierani w niewolą, zbyt są słabymi, żeby się połączyć dla odparcia wspólnego nieprzyjaciela. Rząd angielski, który w ostatnich czasach tyle uczynił dla oswobodzenia w niewoli jęczących Murzynów, zwróci zapewne uwagę swoją i na postępowanie osadników z narodami w dzikości jeszcze żyjącymi, łagodne z nimi postępowanie zaleci, i nad zachowaniem wydanych w téj mierze ustaw czuwać będzie; albowiem wtedy tylko uzna i dziki w Chrześcianinie brata swego nie tyrana, a zbliżywszy się do niego, wykształci się z czasem na pracowitego i rządnego mieszkańca swéj ziemi, i wyrówna w oświacie białym plemieniom.

Śmiertelność między ludźmi.

(Dokończenie.)

Wychowanie tegoczesne jest najważniéjszą śmiertelności roznietą, bo ono zasiewa zarody przyszłych chorób i wczesnéj śmierci. Troskliwa matka całą pieczołowitością, na jaką się jéj miłość zdobywa, pielęgnująca w pieszczotach swe dziecię, chroniąca je jako najdelikatniéjszą roślinkę od wszelkiego powiewu powietrza, dogadzająca mu łakociami, nie wie o tém, że mu przykraca życia, robiąc je nadal niewytrzymałém na rozliczne wpływy i przystępném chorobom. Nie miękkość, ale miarkowane zahartowanie usposabia ciało i organa dziecięcia do sił i zdrowia lat późniéjszych. W młodzieńczym wieku zarychłe przytrzymywanie dzieci do nauk, nadewszystko, upowszechniony niestósunek w rozwijaniu sił fizycznych i umysłowych, brak ruchu i zabaw, do których dzieci, jakby instynktem, żywością swoją przywykły, są to zarody przyszłéj chorowitości, niedołęztwa, rychłéj starości. Nie o to człowiekowi chodzić powinno, by prędko dojrzał, lecz by władz umysłu z uszczerbkiem władz ciała nie rozwijał, a doskonały na duszy i ciele, jak najdłużéj żył i działał. Jeden z najinteressowniéjszych przykładów nagłego dojrzenia mamy na Ludwiku II. *) Urodził się przedwcześnie, tak że skóry wykształconéj jeszcze na nim nie było, w 2gim roku był koronowany, 14tym już zarastał, w 15tym ożenił się, w 18tym osiwiał, w 20tym zginął pod Mohaczem.

W szczególności śmiertelność jest daleko większą w miastach jak na wsi, większą w domach zapchanych mieszkańcami, niż w przestwornych mieszkaniach. Kiedy po wielkich stolicach umiera corocznie 25ty lub 30ty człowiek, po wsiach umiera 40ty lub 50ty. Stósunek miéjsca do ludności na niém osiadłéj, stanowi także różnicę: w Berlinie i w Petersburgu przypada rocznie 1. śmierć na 30 osób, w Paryżu 1. na 20. Nie-

---

*) Ludwik II. był synem Władysława Jagiellończyka, był królem węgierskim i czeskim. Zbroja jego, hełm i pancerz z golennikiem, w któréj zginął pod Mohaczem, ustawiona w całym rynsztunku na koniu z dzidą, znajduje się w muzeum wiedeńskiém,

schludne ubóstwo, i wykwintny zbytek równo wytracają ludzi. Stósunkowo więcéj umiera mężczyzn, niż kobiet. Wiek lat trzech pierwszych na połowę wymiera. Ze 100 urodzonych umiera

50	przed	10tym	rokiem
20	między	10tym	a 20tym
10	—	20 —	a 30 —
6	—	30 —	a 40 —
5	—	40 —	a 50 —
3	—	50 —	a 60 —

6 przechodzi rok 60ty do różnéj starości.

Stan i zatrudnienie wywiera także znaczny wpływ na większą lub mniéjszą śmiertelność. Największa bywa między górnikami, najmniéjszéj ulegają rólnicy: tam brak światła i cuchnienie metaliczne wycieńczają siły, tu ruch i świeże zawsze powietrze pomaga do zdrowia. Wreszcie klimat i położenie miéjsca, będąc mniéj lub więcéj zdrowe, mniejszéj lub większéj bywa przyczyną śmiertelności. Gorąco bardziéj ludzi trawi jak zimno, suchość więcéj jak wilgoć: najmniéj śmiertelności między wyspiarzami, gdzie częstokroć przypada 1. śmierć na 60 osób, co jest najmniéjszym stósunkiem śmiertelności. Według obliczenia P. Moreau de Jonnés, w państwie kościelném stósunek śmiertelności do ludności wynosi $\frac{1}{28}$, w innych krajach włoskich, Grecyi i Turcyi $\frac{1}{30}$, w Francyi i Prusach $\frac{1}{39}$, w Szwajcaryi, Portugalii i Hiszpanii $\frac{1}{40}$, w Polsce i Rossyi $\frac{1}{44}$, w Niemczech, Danii i Szwecyi $\frac{1}{45}$, w Norwegii $\frac{1}{48}$, w Islandyi $\frac{1}{53}$, w Anglii $\frac{1}{58}$, w Szkocyi i Irlandyi $\frac{1}{59}$. W średniéj Europie podług Hoffmanna *) z miliona ludzi, żyje jeszcze po upływie jednego roku 767525, po 10 latach 551122, po 20 latach 502216, po 30 latach 438188, po 40 latach 369404, po 50 latach 297070, po 60 latach 333567, po 70 latach 117656, po 80 latach 34705, po 90 latach 3830, po 100 latach 207, po 109 latach zaledwie jeden tylko. L.

Uwagi o Słowianach.

(Dalszy ciąg.)

Na początku dziewiątego wieku od Greków czyli z państwa rzymsko-wschodniego zaczęło wnikać chrześciaństwo do Słowian południowych około Dunaju. Podobno dwaj Missyonarze Ś. Cyryl i Ś. Metodyusz przełożyli nieco później ewanjelie, oraz inne xięgi biblii na język słowiański. Podają historycy, że pismo użyte w tym przekładzie było wynalazkiem Ś. Cyryla. Trudno pojąć, dla czegoby ten święty miał używać liter nowych, zamiast wprowadzenia liter sobie znanych greckich, lub jakich azyatyckich. Ponieważ to pismo jest oddzielne i od innych różne, ztąd nie czczy domysł, że missyonarze konstantynopolscy, zastali juz pismo narodowe słowiańskie, które dzisiaj zowie się cyrylskiém, cerkiewném czyli kościelném.

Około środka 9go wieku xiążę morawski Rastyław miał zaprosić owych dwóch świętych missyonarzy do swego kraju. Ich nauka miała się rozchodzić głęboko w słowianszczyznie. Nowi Chrześcianie między Chrobatami zbudowali kościół Ś^go Krzyża na Kleparzu pod Krakowem i odbywali nabożeństwo. Zdaje się podobném, że z Krakowa mogło wnikać chrześciaństwo słowiańskie i za Pilicę, to jest, do krajów Mieczysława I.

Na początku także 9go wieku król Franków, to jest zachodnich européjskich ludów, Karól Wielki nazwał się cesarzem rzymskim, i połączył wiele krajów w jedno państwo. W dzisiejszych Niemczech około Osnabrück, Minden, Paderborn, Münster, Hildesheim siedzieli Sasi. Tych Karól Wielki podbił i do przyjęcia chrześciaństwa zmusił. Niedosyć mu było na wszystkich już Niemcach, ale napadał jeszcze Czechów, Syrbów, Lutyków i inne narody słowiańskie aż pod Wartę, a może i koło źródeł Wisły. W tych wojnach poległ (roku 805) jeden z xiążąt słowiańskich nazwiskiem Lech.

Państwo Cesarza Karóla Wielkiego po jego śmierci rozpękło się na Francya, Włochy, Niemcy. Sasi podbici i ich sąsiedzi Turingowie wraz z innymi ludami, połączeni w jeden naród niemiecki, wciskali się coraz bardziéj w kraje słowiańskie. Z nimi szli xięża nietylko z Niemiec, ale z Włoch i z Francyi. Henryk Finkler, z xiążęcia Saskiego, król wszystkich Niemców w wieku 10tym, nasiadł znowu Słowian, aż pod Odrę, ustalał wszędzie rządy niemieckie; zkąd kraje nad Salą i wzdłuż całéj prawie Elby, także Saxonią zwać się poczęły.

Żeby granice nowe ubezpieczyć, a potém i daléj posunąć, budował Henryk zamki. Dziewiątą część ludzi okolicznych wpędzał gwałtem do osad przy zamkach i tak tworzył miasta. Tych, co pozostawił na wsiach, podzielił na gminy, które oddał razem ze zamkami pod władzę granicznych kommendantów, to jest Markgrafów, Marchionów. Ztąd ta nowa albo słowiańska Saxonia zwała się także markgrafstwami, Marchiami. Duchownym rozdawał Henryk kościelne posady, rycerzom włości: Słowianie pracowali na wszystkich: w potrzebie musieli iść pieszo na wojnę, i tak w polu jak w domu byli bardzo poniewierani; Słowianin i niewolnik nazywał się jednym wyrazem Sclave.

Później nietylko nad Niemcami, ale nad połową Europy panował król Otto I. Pobił on różnych sąsiadów, zrzucił Papieża Jana XII. i osadził Leona VIII. Otto ustanowił dla Słowian łacińskiego Arcybiskupa w Międzyborze czyli Magdeburgu.

Od Pragi, z kraju dawniéj Bohemią zwanego, Czechowie szerzyli swoje panowanie w dzierzawy Silensów czyli Szlązaków i Chrobatów. W dru-

*) Die Erde und ihre Bewohner.

giéj połowie dziewiątego wieku zaczęli być głośni, a w dziesiątym składali znaczny naród. Ottonowi Wielkiemu opłacały się różne słowiańskie ludy, a podobno i Chrobaci krakowscy. Czechowie, otoczeni krajami niemieckiemi, niemogli stanowić wyjątku, i król czeski, Bolesław I., stał się lennikiem Ottona, a zarazem dał się ochrzcić.

Polanie od Kruszwicy, pod królem Ziemowitem, rozszerzali się w sąsiednie kraje. Prawnuk jego Mieczysław panował od Pilicy do Noteci, a od Bugu aż za Odrę pod Krosna. Uległ także Ottonowi, i płacił daninę z krajów aż pod Wartę. Miał za sobą córkę Bolesława czeskiego, Dobrawę czyli Dąbrowkę.

Z Międzyborza wychodzili duchowni, i przez tych szerzyło się chrześciaństwo łacińskie w Polsce. W Poznaniu osiadł xiądz Jordan. Zaczął pracować nad nawróceniem króla i królowéj, ale się długo nad nimi napocił, mówi prawie współczesny Dytmar, a za nim powtarza Gallus historyk Polski. I pewniejszą jest rzeczą, że do Polski przyszło chrześciaństwo rzymskie od Sasów, gdzie już sto pięćdziesiąt lat kwitnęło, jak od Czechów, gdzie dopiero rozwijać się zaczęło. Skoro Mieczysław został chrześcianinem, Jordan jako Biskup wyniósł do świetności katedrę poznańską, i poddał ją (roku 970) władzy Arcybiskupa magdeburskiego. Po Mieczysławie, Bolesław Chrobry, czyli Wielki, przestał do Niemiec płacić daninę; zrobił się królem słowiańszczyzny zachodniéj między Bugiem a Elbą, panował nad Polską, Pomorzem, Czechami, Morawami, Silensami, Milzenami, a wdzierał się w kraje Hawlów, Luzatów, Syrbów, czyli w markgrafstwa. Przez to wszedł w długą wojnę z Niemcami, po któréj nie mógł się utrzymać przy tych wszystkich ziemiach, i musiał przestać tylko na Polsce, Pomorzu, Morawach i Milzenach. We wszystkich jego krajach zakwitnęło chrześciaństwo łacińskie.

Toczył Bolesław także wojny z Chrobatami, albo przynajmniéj o ich posiadłości z Czechami, i zdobył potężne miasto Kraków. W krajach Chrobackich od Dunaju pod Karpaty robił zdobycze i obierał siedlisko lud nowo przybyły, Madziarowie czyli Węgrzy; z tymi zatém zetknął się Bolesław u Tyssy rzeki, a nareście u Bugu i Sanu z potężném mocarstwem Słowian wschodnich. Historya zaś mocarstwu temu nadaje początek taki: U Słowian Nowogrodzianów słynęło bogactwami i handlem miasto Nowogród. Lud bardzo liczny, który mieszkał w Skandynawii za morzem, a który na zachodzie Europy zwał się Normandami, a na wschodzie Wariagami, napadł i łupił Nowogrodzianów, aż nareszcie pod dowództwem Rurika (roku 862 objął nad nimi władzę Ihor syn Rurika, posunął swoje panowanie ku południowi i niedługo naród słowiański Kriwiczanów z miastem Smoleńskiem, oraz Polanów z miastem Kijowem, pod swoją władzę podbił. Miał się statkami spuścić po Dnieprze, wyrządzać wielkie szkody cesarstwu rzymsko-wschodniemu, a podobno i Konstantynopol złupić. Dalsi następcy Rurika wsławiali swoje rządy zdobyciami, i szukali dla siebie siedliskaa z nad Dunajem, gdzie bogatsi mieszkali Słowianie; nareszcie Włodzimierz zwany Wielki, podbił różne kraje i w Chrobacyi Czerwonéj zetknął się z Bolesławem Wielkim u Bugu i Sanu. To państwo Rurików, Rusików czyli ruskie, stało się niezmierne. Włodzimierz Wielki przyjął chrześciaństwo od Słowian naddunajskich z nabożeństwem w słowiańskim czyli w cerkiewnym języku. Jak na wschód i zachód dzieliły się rozwaliska państwa rzymskiego, jak się dzieliła cywilizacya i jak się zaczęło dzielić chrześciaństwo, tak też na zachód i wschód dzieliła się i słowiańszczyzna. Zachodnią stroną rządził Bolesław, wschodnią Włodzimierz.

Ten stósunek Polski do Rusi przetrwał cały wiek 11sty i połowę 12go. Ruś, rozdrobniona między różnych xiążąt, poszła na trzy stronnictwa; jedno północniejsze, szukało związków przez morze z Niemcami, których sprowadziło do Inflant; drugie od Kijowa wiązało się z Rzymem i rozszerzało przez nowe osady ku wschodowi; trzecie z krajów niegdyś Chrobackich przechodziło powoli ku Polsce. Ruś tę zadnieprską, z osad wieku 12go złożoną, nasiedli w wieku 13tym Mongołowie; pomięszani tam Słowianie z Mongolami czyli z Tatarami, dali początek potężnemu carstwu moskiewskiemu, i znowu Polska zachód, a Moskwa wschód reprezentowały w życiu narodów i historyi. J. M.

Peregrynacya do Ziemi Śtéj.

(Dalszy ciąg.)

Potém przybliżając się do Damaszku, mijali nas Mamelucy, których tam jest bardzo wiele. Naród ten poszedł z Arabów i Murzynów; są mężni i dziwna ich prędkość; jeźdzcy do tego przednie dobrzy. Odzienie mają z płótna białego, tak szerokie, że nim konia wszystkiego okrywają, prócz głowy, którą zdobią strzępkami i dzwonkami. Używają zawojów, szabel perskich, tarcze, włócznie z grubszéj trzciny, zaostrzywszy ją na końcu. Na wierzchném odzieniu, które zowią Albornoi, w tył zawieszają skórę jakiego zwierzęcia, a spodnią (zowią Marlota) z nader szerokiemi rękawami noszą. Konie mają prawie dobre, wędzidła z kołem, siodła, strzemiona Adziamskie; więcéj między nimi jest Maurów. Szliśmy potém na górę wysoką, (zowią ją teraz Chryzogóra) na któréj jest kaplica siedmiu braci śpiących, jako Maronitowie twierdzą. Z téj góry widzieć dobrze Damaszek, bo przy jéj krawędzi to miasto daleko się rozwlekło, na pięknéj, wesołéj i wszelkiemi owocami okwitającéj równinie. Dla czego siła ich rozumie, że Adam, pierwszy rodzaju ludzkiego ojciec, tu w tém miéjscu był stworzony, bo i ziemia jest żółta, jaka tylko w Damaszku znajduje się, i



Adam wykłada się żółty. Gdyśmy u bramy miasta samego byli, zsiedliśmy z koni; bo w większych tureckich miastach nie godzi się chrześcianom jeździć na koniach, a zwłaszcza w Damaszku, dokąd z Europy nie wiele chrześcian przychodzi. Aczkolwiek Damaszek ludne jest bardzo miasto i ochędożne i szerokie (bo go na półtorej mili), jednak iż opodal morza leży, kupcy européjscy rzadko do niego jeżdżą: człek pospolity jest nieprzyjacielem chrześcianom. Otóż

Jańczarowie konni wzięli nas między się i tak prowadzili: gdzie jednak skoro nas lud obaczył, wołaniem swém szpetném i ksykaniem, a zwłaszcza chłopcy nas witali, ze wszystkich ulic ku nam bieżeli, i gdyśmy do miéjsca, kędy kupcy przedawają, przyszli, kamieńmi na nas ciskali i plwali, i gdyby byli jańczarowie nie bronili, pewnieby nas byli rozszarpali. — Widzieliśmy dom Judaszów. Wyszedłszy za miasto, ukazowano nam miéjsce, do którego ś. Pawła spuszczono w koszu: okienko jest przy wieży. Tam też nie daleko jaskinia jest w ziemi, kędy się był tenże apostół skrył po spuszczeniu, i kędy siła świętych kryło się czasu prześladowania. Nawiedziliśmy wszystkie miéjsca, o których czytamy w dziejach apostolskich: tamże i dom Ananaszów, do którego po kilku stopniach trzeba zstępować i dom ś. Jana Ewanjelisty, w którym się urodził. Widzieliśmy z daleka kościół ś. Jana Chrzciciela, dawno kiedyś od Chrześcian murowany, wielkością egipskim podobny: nie masz do niego wolnego przystępu Chrześcianom, jako i do zamku, który jest z kamienia kwadratowego murowany, wieże także około czworograniaste. Znajdują się tutaj ludzie, którzy się za nabożne udawają, tak zimie jako i lecie naguśko, bez wszego zgoła zakrycia chodzą, głowę i brodę ogoliwszy. Napadłem w Damaszku jednego i rozumiałem, że szalony: ale gdym pytał, powiedziano, że to człek święty i żywota niewinnego, który światem i doczesném szczęściem pogardziwszy, na ziemi anielski żywot prowadzi. Tegoż czasu widziałem dwu murzynów, kupców z Indyi wschodniéj, którym się twarze bardzo świeciły; ci drogie kamienie przedawają: jakoż na znak tego, czerwone jakieś kamienie wielkie, by laskowy orzech, a prawie nader jasno świecące, w czoło i w obie jagody wprawione miel', i z nimi tak chodzili, właśnie by Greccy maszkarnicy. Dziwna, jako te kamienie wprawiają w skórę twarzy, że się też tak mocno trzymać mogą.

Po obiedzie najęliśmy Pałuka, do którego z Trypolu od brata jego Łemira mieliśmy listy, żeby z nami jechał do Jeruzalem: jakoż z pięciu konnych jańczarów i pięciu pieszych, pomógł nam towarzystwa. Jest w Syryi, w Trypolu i w Balbechu i tu w Damaszku frukt jeden, wielu narodom znajomy, zwią go pospolicie Mauza: zda się, że jakoś naszym ogórkom podobny, tylko, że dłuższy i grubszy i krzywo rośce, a pospołu będzie podczas do 50 tych ogorków jako laskowych orzechów, dla czego nim dojrzeje, biorą je do domów, kędy powoli przychodzą do doskonałości; zapach i smak własny Uryantowek gruszek naszych. Ale się prędko nimi nasyci, i więcéj ich niż dwa z chlebem albo z serem jeść nie może. Chrześcianie, którzy tu w tym kraju mieszkają, tak mniemają pospolicie, że Jadam i Jewa w raju ten owoc jedli. Wożą ten frukt do Konstantynopola przez morze; lecz, iż nie jest trwały, dla tego jeszcze niedojrzały rwą, piaskiem zasypawszy wiozą, a potém na słońcu kładą, i tak dojrzewa.

Arabowie i konie ich na prace i głód przedziwnie są trwali, i tak straszni Turkom, że kiedy ich dziesięciu tylko z swojemi długiemi włóczniami w koszulach (i to do południa, gdyż potém dla zbytniego gorąca, głowę i zawój pospołu koszulą obwinąwszy, nago siedzą na koniu) stanie, tam trzydzieści Turczynów zbrojnie i z muszkietami, kusić się o nie ledwie śmieją. Boją się ich bardzo Turcy; także około morza siarczystego i we wszystkiéj ziemi świętéj, wszystkie wśi tureckie roczny trybut im płacą, okupując pokój, którzy przecie i tak nie przestawają zbijać. I owszem ilekroć karawany z Damaszku, Alepu, Kairu do Mechy jadą, co się w każdym miesiącu Październiku trafia, baszowie tych trzech miast przez posły swoje podarki im posełają, aby kupców i pielgrzymów nie rozbijali, chociaż każda karawana swojego sędziaka ma z trzemaset ussarzów i trzemasty jańczarów z półhakami, którzy podczas i polne działka z sobą prowadzą. Biorą wprawdzie Arabowie podarki, i chowają, co obiecują; ale, iż ich jest niezliczona liczba, za podaną okazyą i Turki biją i towary biorą, na miéjsca skryte uciekają: któżby ich tam potém szukał?

Gdym był w Kairze, pilnom Turków, którzy z Mechy przyjeżdżali, pytał: prawdali to, co o grobie Mahometowym powiadają, że z żelaza jest zrobiony, a kamień magnes przyciągnąwszy go do siebie, trzyma, i tak jakoby na powietrzu wisi. Zeznali, że tam tego nie masz, ale trumnę samę wyżéj podniesioną, kolumny albo słupy nie bardzo miąższe, na sobie trzymają, a iż to tam miéjsce ciasne jest i ciemne, i światła żadnego mieć oprócz lamp nie może, tym, którzy z daleka patrzą, dla tego się zda, jakoby trumna wisiała na powietrzu: przystąpiwszy jednak bliżéj, każdy obaczy, że ją kolumny dźwigają.

Rano przyszliśmy do mostu, który sami Turcy zowią mostem Jakuba patryarchy. Dosyć jest szeroki i mocno zbudowany na Jordanie. Po lewéj stronie u brzegu jest domek, w którym tenże patryarcha mieszkał: jeszcze są całe ściany, znać, że budowanie było niskie. Nie daleko ztamtąd widać jezioro Genezaret; ma wzdłuż jako mogę sądzić 10 mil naszych, w szerz nie wszędy jednakie, ledwo idzie na dwie mile.

Od tego mostu poczyna się już Galilea: ziemia ta najprzód kamienista i skał jako i Syrya pełna: ale dwie mile uszedłszy, tak bardzo wielka wesołość pól się ukazuje, że trudno opisać albo wymówić. Żyzność ról i pól ztąd osądzić łacno, że acz ich dla najbiegów nie orzą, przecie osobliwych ziół dostatek dawają, rozmarynu zwłaszcza, którego wszędy krzaki zagęszczone zielenieją się. Na wielu miéjscach Arabi mieszkają, którzy gwoli pastwiskom swoich owiec i wielbłądów przy rzekach się stanawiają i wedle

tejże pasze miéjsce odmieniają. Rozmaryn też gorzki bardzo lubią owce, który trzodę od chorób broni. Gospodarstwem rolném Arabowie nie bawią się żadném, mlecznem tylko żyją.

Rano byliśmy pod górą Tabor: jest nader wysoka, dziwną pięknością okrągło sprawiona, tak, że raczéj ludzką ręką usypana zda się, niż od natury uczyniona. Bo na dole idzie w około szara skała wieńcem, po niéj także wieńcem w około zielonych krzów rozmaitych dostatek, że od dołu do wierzchu patrząc, we środku, jakoby wieniec umyślnie od kogo zda się uwity. Na samym jéj wierzchu kościół jest nie bardzo wielki od ś. Heleny zmurowany, kędy się Pan nasz przemienić raczył.

Aczkolwiek obietnice pańskie nie podpadają żadnéj wątpliwości, wszakoż w tym tu kącie świata, który żydom za żyzny i okwity był obiecany, jawnie widzieć może każdy. Galilea zbożem i wszelkich użytków dostatkiem opływa, pola piękne ma, acz je przerywają góry. Samarya nie bardzo wysokie ma skały, jednak ogrodów dosyć, i okrągłych a żyznych padołów także. Winnice też tu są gęste i bardzo dobre, a iż tak żyzny, jest ten powiat bardzo ludny. Ale judzka ziemia choć nie tak chlebna, bo kamienista i skał dziwnie wielkich siła, ma przecie oleju, użytków zwłaszcza wina niewypowiedzianą hojnością dodawa. Bo od granic jéj począwszy aż do Jeruzalem (co 7 mil wynosi) mury, któremi winnice obwiedzione były, zdadzą się jakoby jakie stopnie od krawędzi gór aż do samego wierzchu idące. Około Jerycha także wszelkiéj żyzności i użytków (daktylów zwłaszcza i im podobnych, lekarskich téż rzeczy, którym ciepły kraj służy) i wina są wielkie znaki, tak, że nie darmo sam Pan Bóg tę ziemię mlekiem i miodem opływającą nazywa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O ogrodnictwie.

(Ciąg dalszy.)

Ogrodnictwo nie jest prostą, rodzimą, lecz zidealizowaną naturą; nie jest dzikiém, lecz kształtném przyrodzeniem. Jako rzeźbiarstwo nie uwiecznia poczwar; muzyka wzgardza dzikiemi dźwiękami; tak i ogrody, te tylko przedstawiają krajobrazy, co umysłowém napełnione życiem, do duszy widza przemówią. Człowiek wszystko, co go otacza, piętnuje cechą wewnętrznego ducha: uświetnił świeże mieszkanie w budownictwie, swoje ciało zidealizował w rzeźbiarstwie, swoje czucia w muzyce, swoje czyny w poezyi, zidealizował obwody, powierzchnie, cienie, barwy, dźwięki i słowo ludzkie; pragnie zidealizować i przyrodzenie jeszcze w niemowlęctwie pogrążone, ożywić je iskrą Pigmaliona, aby łączne pagórki i gaje, nie tylko echem głosu człowieka, ale i wyrazem myśli jego się stały. Nowy urok rozleje się w naturze: odmienne kolory pożeni dłoń mistrzowska, i światło w całém igrzysku ciemności i słonecznego blasku najrozmaitsze potworzy odcienia; nawet wonie spływać się będą społy, nowy zmysł zachwycając. — Inne piękne sztuki czerpały swoje wzory z natury: w budownictwie mówią, że kopuła ma być na wzór firmamentu, kolumna nakształt wysmukłych dziewiczych postaci, łuki gotyckie podobne do rozłożystych drzew leśnych; w ogrodnictwie natura się nie przeistacza, ale rozwija siłą żywotną sama z siebie; jak pieśń muzyczna w każdéj chwili się zmienia; a przecież zostaje zawsze równą sobie, wielkim poematem wód i łąk, lasów i kwiatów, obrazem innym w porannéj, innym w wieczornéj dobie, innym o świetle księżyca, innym w każdéj roku porze; jakby mieniącym się kameleonem słonecznego ognia.

Ogrodnictwo acz z malarstwem spokrewnione, więcéj ma rozmaitości, więcéj widokręgu: jak budownictwo, potrzebuje przestrzeni; lecz w większych jeszcze rozmiarach. Spólnie z muzyką się zmienia, a zmienia się nieraz bez przyczynienia człowieka — niby arfa eolska, co bez niego w tkliwych się dźwiękach odzywa. Ogrodownictwo tyle ma z innemi sztukami wspólnych własności, gdyż jest idealizacyą przyrodzenia; a wszystko w okół nas, i my sami jesteśmy przyrodzeniem. Lecz czemuż właśnie najmniéj poetyczny naród pierwszy je pojął, czemuż je Chińczycy odgadli i wydoskonalili?

Pytanie to pewnie każdy czciciel tego kunsztu sobie zadał. Jakżeż rozwiązać tę zagadkę? Lud chiński, co sam siebie nie ceni; co z jednego jarzma pod drugie przechodził, nie ma własnéj lecz zdobywców historyą; taki lud, bez wiary, bez uczucia godności, nie ma i poezyi, muzyki, rzeźbiarstwa, sztuk pięknych; ledwo ma tylko budownictwo znane; lecz ma otaczającą go, pełną życia naturę. Jakżeż ją rozumie? Nie uznawszy, nie zdoła pojąć owéj godności, która z wewnątrz przyrodzenia odezwała się panteicznemu Egipcyanowi lub Grekowi: nie czci on drzew i gajów, jako siedzib bogów i tytanów; bo z natury nic nie wyczytał; szelest leśny nic mu nie powierza, nie szepce do ucha, ani bieg wody nic nie zdradza jego oku; jest on bez wyobraźni, bez wiary, bez poezyi; a w bogatych zjawiskach przyrodzenia nie szukał i nie znalazł zagadki. Nie wiele się więc różni od takiego człowieka, którego spółczesna cywilizacya jednostronnie rozwinęła, nauczyła liczyć, rachować i mierzyć; nauczyła dzielić i cenić, a przepomniała o owéj najtrudniejszéj nauce, o wykształceniu ducha; rozwinęła mu rozsądek; lecz gnębiąc wyobraźnią, w karłowatych kształtach nieszykownéj rubaszności związała; dała mu chleb i wodę, lecz wszelkiéj przyprawy skąpiąc, wypchnęła oziębłego człowieka wśród ogniem pałającéj natury, osierociła go przedwcześnie z wszelkiéj wiary i z całéj miłości tego, co jest piękném i nadludzkiém.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



I przez białe bezdroża król pustyni rusza,
A step, koń, Kozak, ciemność, jedna dzika dusza.

Marya, Malczeskiego.

(Dalszy ciąg.)

Świt różanéj jutrzenki, poranna jasność, źle zapewne przypada do miary z farbą czarnéj myśli Wojewody. Nie mógł on na widoku zostać: poeta tylko z daru nieba mógł pochwycić tę sprzeczność, jaką zbrodnia wiedzie z światłem dziennem: te szczególne rysy charakteryzują to, co zowiemy mądrością artysty. Tatarzy pustoszyli w ówczas Ukrainę. Wojewoda postanowił korzystać z téj okoliczności; myśli jak podejść syna, kochanka, męża Maryi? Jak jéj ojca oddalić z domu? Wysełą gońca z listem do Miecznika. Uprzejmemi słowy oznajmuje, że dawną urazę zatarł niepamięcią. Żałuje prawie za grzechy; synowę zaprasza do domu. Więcéj jeszcze: „takiego szczęścia,“ pisze wojewoda, „syn mój nie wart; niechaj w wojennéj potrzebie dobija się pierwéj chwały. „Oto Tatarzy grasują w tych okolicach; niechaj walczy w obronie wdzięków swéj żony.“

Ale ani pół słowa prawdy nie było w tych cukrowych wyrazach: bléchtr tylko na omamienie starego. Owe hufce zebrane na wstrzymanie zapędów pogańskiéj dziczy, miały oddalić Miecznika z cichego domku. Albowiem przeczuwał dumny możnowładzca, że Miecznik tak ważnéj sprawy nie poruczy niedoświadczonemu młokosowi; przewidywał, że starzec, uniosłszy się rycerskim zapałem, zostawi Maryą w domu, samą bez pomocy, bez nadziei!

Z takiém pismem wyprawia Kozaka. Od tego właśnie zaczyna się akcya, i w tém należy podziwiać genialny instynkt poety, że tym smutnym obrazem samotnego gońca, pędzącego przez puste Ukrainy stepy, zakreśla już charakter całego poematu: jest to muzykalna introdukcya najromantyczniéjszego dzieła naszego rymotwórstwa: ów Kozak, będący nie tylko cechą poematu, lecz oraz obrazem całéj Ukrainy.

I jak strzała schylony na wysokiéj kuli,
Czai się zwinny Kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza;
A step, koń, kozak, ciemność, jedna dzika dusza.
A któż mu tam przynajmniéj pohulać zabroni?
Zginął; w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

Tuli niechęci syna, z którym dotąd zostawał w rozdziale, że woli jego nie chciał być posłuszny. Rozmawia teraz z nim łaskawie, i pieści się z nim, jakby dla powetowania niezwykłą rodzicielskiéj czułości szczodrotą najboleśniéjszego ciosu, jaki nań wymierzył w zamyśle nieludzkiego okrucieństwa, depcącym wszystkie prawa, i zrywającym wszystkie związki. W tém prowadzeniu rzeczy, w tém wywikłaniu z początków treści poematu, widać największą sztukę. Wojewoda dawał ucztę na zamku w wigiliją zgonu Maryi; do późnéj nocy trwała ochota; libacye wina poprzedzić miały taniec Tatarski, i spełnienie najstraszniéjszéj zbrodni. Malczeski powiada, „że tego wieczora twarze ostre, malo„wane portrety przodków Wojewody, wiszące na „ścianach podczas godów:

„Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami
„I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wszystkie Król. Pocztamty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty na pismo czasowe, pod tytułem:

Przewodnik Rólniczo-Przemysłowy.

Spis rzeczy ostatniego numeru: Kalendarz meteorologiczny. — Kalendarz leśny. — O fabrykacyi cukru z buraków (ciąg dalszy). — Kilka słów o fabrykacyi cukru w królestwie polskiém. — Wyjątek z listu niemieckiego z okolic Torunia, z Kełpin, z dnia 12. Września 1836. — O podjadkach w jęczmieniu. — Nowe narzędzie do młocki, czyli młockarnia. — Sposób kastrowania krów. — O zmianach czasu, czyli pogodzie. — Rozmaitości. — Wiadomości handlowe.

Co dwa tygodnie wychodzi numer, obejmujący półtora arkusza in 8vo, za złożeniem półrocznéj prenumeraty Tal. 1. sreb. gr. 10.

We Lwowie prenumeruje się u Millikowskiego, Pillera, Wilda i syna.

Leszno, dnia 30. Września 1836. Ernest Günther.